

Ileż krwi i zgrozy leży na dnie wszystkich „dobrych rzeczy”!
- **Friedrich Nietzsche**, *Z genealogii moralności* (1887)

Rozdział 3:

BEZ CELU II

Kamil Kwiatkowski

— Cholera — wyrwało się Adamowi, który prawdopodobnie lepiej od pozostałych wiedział, że to nagranie na kasecie z napisem „SID” zmieniało w ogóle sytuację na Polskich Pustkowiach.

— Co jest? — spytała Anna z troską w głosie. Sama zwróciła bardziej uwagę na więzi emocjonalne między osobami, jakie było słycać na nagraniu.

— Sid na tym nagraniu wspomina o „matce stada”. Mówił o Mutantach, czy też, jak oni ich określali, Mutakach. To znaczy, że poświęcenie Niemego, Rudej i Grave'a w Żarnowcu poszło na nic. Co z tego, że baza Mutantów została zniszczona, jeśli one mają możliwość rozrodu.

Piotr pierwszy zdał sobie sprawę, z czym to się wiąże.

— Sugerujesz, że ten gatunek, który powstał z napromieniowanych ludzi, na stałe osadził się w naszym ekosystemie?

— Dokładnie. Bo co z tego, że jedna baza została zniszczona, jeśli one mogą zakładać „gniazda” w niezliczonej liczbie innych miejsc... Jak stare może być to nagranie?

— Mówili o Wrocławiu jakby nie było jeszcze wybudowanej osady, którą znamy dzisiaj. To pewnie z dziesięć, dwadzieścia lat temu.

— To pięknie. Nie jesteśmy w stanie już niczego zmienić. *Niczego.*

Kolejne kilkadziesiąt minut jazdy zleciało raczej w ciszy. Nastroje stały się bardziej pesymistyczne i nikomu nie chciało się znowu włączać dyktafonu. Hubert dalej coś kombinował przy komputerze i jako jedyny wykazywał teraz objawy satysfakcji. Gdy uznał to za stosowne, podzielił się z pozostałymi tym, co udało mu się odkryć.

- Znalazłem na forum Upadłych informacje o tym, czego dokładnie można się spodziewać na Świecących Pustkowiach...
- Przepraszam, że przerywam, ale jakim znowu forum? — wtrącił się Franek, najwyraźniej niepoinformowany w tej kwestii. — Masz na myśli takie coś jak przed wojną, że ludzie pisali *posty*, a inni na nie odpowiadali i wymieniali się opiniami na różne tematy w czymś, co nazywano *Internetem*?
- Staary... — Adam się lekko zaśmiał. — Chyba przespałeś ostatnie paręnaście lat. — Zacznijmy od tego, że Internet istnieje, jednakowoż dostępny jest tylko dla garstki osób, które mają do niego dostęp. Większość serwerów padła, więc nie wejdiesz sobie na YouTube'a i nie pooglądasz śmiesznych kotów, jak to mi rodzice opowiadali. Pewne elitarne grono założyło forum, które istnieje do dziś. Są tam informacje o schronach, niebezpieczeństwach w różnych częściach Polskich Pustkowi, a nawet sytuacji politycznej. Każdy, kto ma mobilny adapter, może go podłączyć do laptopa przez USB. Tylko jest taki haczyk, że trzeba mieć login i hasło. Miałem przyjaciółkę, która przekazała mi to na wypadek, gdyby okazało się to potrzebne... Lepiej jednak milczeć na ten temat. Jeśli tylko władza się o tym dowie, od razu by to dla siebie zagarnęli.

Jagoda ziewnęła i położyła się gdzieś w kącie, gdzie leżały koce.

- Mogę kontynuować? Przerwaliście mi — rzucił Hubert dość oskarżającym tonem.
- Dajesz.
- „Świecące Pustkowie to wschodnia część przedwojennej Polski” — czytał z komputera. — „Skażona radioaktywnie w mniejszym lub większym stopniu. Południowa część jest zajęta przez

Barbarzyńców, których główną osadą jest Babilon.” Czyli Rzeszów. „Promieniowanie jest spowodowane ostrzałem granicy polsko-rosyjskiej głowicami nuklearnymi”... Ale mniejsza o to. Poza tym, że wciąż toczy się tam Bezcelowa Wojna między niedobitkami ze wschodniej i zachodniej strony, spotkać tam można dużo zmutowanych stworzeń, głównie takich, które żyły przed wojną, ale powiększyły swoje rozmiary i stały się bardziej krwiożercze. Wcześniej nie było w Polsce węży długich na trzy metry, chyba że były sprowadzane skądś tam. Niektórym co dziwniejszym potworom nadano wymyślne nazwy jak na przykład minotaury, mantykory czy morgellony.

- Założę się też, że wokół zbiorników wodnych jest masa utopców. Większość nazw, jakimi ludzie się posługują, żeby opisać mutanty, odnosi się do mitologii, czy to greckiej czy słowiańskiej, czy jakiegokolwiek, albo przedwojennej kultury popularnej — dodał wyjaśniającym tonem Adam i poczuł się jak jakiś wykładowca. — Zazwyczaj to dość intuicyjne, bo widzisz ziejącą ogniem jaszczurkę, to oczywiście nazwiesz ją smokiem. Ale niektórych w życiu bym nie zgadł i nie mam pojęcia, kto im je nadawał takie nazwy.
- Albo roboty, nie zapominaj o robotach — dodał Piotr. — Nic dziwnego, że armię androidów pustoszących Warszawę trzy lata temu ochrzczono Terminatorami, skoro przed wojną kręcono o tym filmy. Wiesz, *Bunt Maszyn* i takie tam. To działało na wyobraźnię.
- Szkoda, że się ziściło.

6 lipca 2080

Piotr prowadził, gdy pozostali spali. Zatrzymał wóz koło opuszczonego sklepu przy stacji benzynowej na jakimś zadupiu. A przynajmniej sprawiał wrażenie opuszczonego. Wydawał się nietknięty od ponad trzydziestu lat. Dobre miejsce na postój, może przy okazji znajdą coś przydatnego. Wszedł z samochodu i rozejrzał się. No, sklep jak sklep, jednopiętrowy, przez okno widać ladę i półki z produktami. Ale nie miał siły na eksplorację. Wrócił do swoich. Wszyscy spali. Franek leżał blisko Jagody, wykazywał bardzo ojcowską postawę wobec niej. Było pewne, że będzie jej chronić za cenę życia. Anka była blisko Adama, a Hubert chronił ciałem swój komputer. Piotr najpierw obudził Adama.

— Weź sprawdź ten sklep, ja nie mam już siły, muszę się położyć.

— Dobra — odpowiedział cicho i podszedł do drzwi sklepu.

Pociągnął delikatnie za klamkę. Otwarte. Przypomniał sobie, że wojna oficjalnie wybuchła za dnia. Wtedy klienci musieli wyjść w pośpiechu i myśleć raczej o ratowaniu życia niż niedokończonych zakupach. Nie wszystko zostało splądrowane, wciąż było tu sporo gazet i książek, ubytki dotyczyły głównie jedzenia. Zresztą to, które się ostało, w dużej mierze pewnie nie nadawało się już do spożycia. „Najlepiej spożyć przed 31.12.2045”. Adam podszedł do półki z książkami. A nuż się znajdzie jakaś lektura kojąca nerwy. Poszperał. „Księga Życia” - nie, nie miał ochoty na traktaty religijne. „Trąba Kasandry” nieznanego autora okazała się zbyt podniosła jak na jego gust, zaś „All you need is blood” Moniki Feluś traktowało o wampirach, a nie przepadał za tym motywem. W końcu znalazł książkę ze zwierzętami na okładce. Coś przyjemnego i lekkiego? „Hipoteza Medei” autorstwa Mariusza Sobkowiaka. Przekartkował, nie była za długa. Przeczytał opis z tyłu. Wyglądało na to, że była to jakaś wizja końca świata. *O, to będzie dobre* — pomyślał. Przedwojenny autor zaś pisał głównie poważne rzeczy, o przemocy

instytucjonalnej w jednostkach pomocy społecznej czy etyce w odniesieniu do rachunkowości w organizacjach pożytku publicznego. Jak sprawi się w science fiction? Adam sprawdzi to już wieczorem. Upewnił się, że pistolet jest na swoim miejscu i sprawdził kasę. Niestety okazała się pusta, spróbować jednak nie zaszkodziło. Pod nią była właściwie pełna butelka whiskey. Zabierze ją później. Wszedł na zaplecze i zauważył dwa materace i koce. Szybko sam wywnioskowałby, że ktoś tu mieszka, ale pod stojącym nieopodal biurkiem skrywającą się smukłą postać.

Kobieta o brązowych włosach mogła mieć ponad trzydzieści lat, w każdym razie była na pewno starsza od Anki. Gdy do Adama dotarło, że przestraszyła się go, uniósł ręce w pokojowym geście.

— Hej, spokojnie. Nie wiedziałem, że ktoś tu mieszka — zapewnił ją.

Fakt, że miał u boku pistolet Gaussa, raczej nie pomagał.

— Ilu was przyjechało? Nie jesteście od Kiboli? — spytała kobieta.

A więc tego się obawia. Kibole byli zwyczajową nazwą Pierworodnych Pustkowi, jedną z bardziej niebezpiecznych zorganizowanych grup. Obecnie, pozbawieni dowództwa, rozpierzchli się po kraju i wciąż nie liczyli się z nikim. Szczególną nienawiścią darzyli obcokrajowców. Nieznajoma wydawała się miejscowa, ale jak uczy praktyka, nawet to nie uchroni człowieka przed osobami o wątpliwej moralności. Na szczęście Adam zawsze identyfikował się z „tymi dobrymi”. Nie miała się czego bać, choć oczywiście podejrzliwość była uzasadniona.

— Och nie, nie, absolutnie nie — odparł Adam, nieco zestresowany.

— Trzech facetów, kobieta i mała dziewczynka. Nie jesteśmy bandytami. W życiu. Ach... Adam jestem — przedstawił się i wyciągnął do niej rękę.

- Oliwia — uścisnęła jego dłoń i powoli wyszła spod biurka. Otrzepała się i chyba poczuła się nieco pewniej, widząc, że Adam to porządny chłopak. Wciąż jednak nie mogła mieć pewności i należało zachować ostrożność. *Za chwilę wróci.* — Cóż, sam przyznaj, że widząc wasz samochód raczej człowiek nie spodziewa się niczego dobrego.
- W sumie. Uznaliśmy, że to będzie dobre miejsce na postój i że może znajdziemy coś przydatnego na półkach.
- To samo pomyśleliśmy z Arielem parę dni wcześniej i... wspomniałeś, że jest z wami mała dziewczynka?

Rozmawiali tak jeszcze przez chwilę, co skutecznie rozładowało napięcie. Potem Adam skierował się do wozu i obudził resztę, poza Piotrem, któremu należało się trochę snu. Wyjaśnił, że w sklepie zatrzymała się dwójka ludzi i zaproponował, żeby spędzić z nimi trochę czasu, wymienić się doświadczeniami. Przez okno zauważył, że do sklepu podbiega trzydziestoparoletni mężczyzna w krótkich spodenkach i t-shirtcie. Ale nie w stresie ani nic. Po prostu jakby wrócił z porannego biegania. Dopiero kiedy zauważył samochód, zaczął się nerwowo rozglądać. Adam czuł się zobowiązany do wyjaśnień, wyszedł więc jako pierwszy z wozu i spokojnym tempem podszedł do tego, który musiał być Arielem.

- Witaj. Musisz być Ariel. Adam — zaczął, wyciągając dłoń, gdy był już w odpowiedniej odległości.
- Tak, to ja... — rozmówca był wyraźnie zakłopotany. Może należało dać mu się przedstawić samemu. Począł na resztę wyjaśnień.

— Zatrzymaliśmy się tu i okazało się, że ktoś już zajął ten sklep. W środku spotkałem Oliwię. Ponieważ nieczęsto zdarza się natknąć na dobrą duszę gdzieś w opuszczonym sklepie pośrodku nigdzie, proponuję spędzić trochę czasu razem.

Boże, czy przed wojną zagadywanie do obcych osób przed sklepem też było takie niezręczne? W końcu w sklepie zebrała się prawie cała menażeria. Adam, Anka, Hubert, Franek i Jagoda po jednej stronie oraz Ariel z Oliwią po drugiej. Ta ostatnia przechyliła głowę i zmrużyła oczy, jakby sobie coś skojarzyła. Przyglądała się Ance.

— Czy ja cię skądś nie znam? — zapytała ostrożnie. — Mam pamięć do rysów twarzy, jestem prawie pewna, że... Och, jak mogłabym zapomnieć.

— Tak, też teraz kojarzę! — odparła entuzjastycznie. — Oliwia i Ariel z wyprawy ze Schronu Numer Dziewięć, prawda?

— Znacie się? — Adam był zdecydowanie zaskoczony. Świat okazał się mniejszy niż można było się spodziewać.

— Cholera, minęło pięć lat. W samochodzie śpi Piotr, pamiętacie go jako Łysego. Co z pozostałymi? — spytała Anka.

— Tak, pięć lat, zmieniłaś się. Nie masz już wygolonego boku. Już mówię: Dziadek udał się do Koniecpola, a Kapłan do Kościelca, żeby zaopiekować się tamtejszą społecznością — Oliwia czuła się już znacznie swobodniej, widząc znajomą twarz.

— Przepraszam — wtrącił się Adam. — Nie chcę przerywać, ale możecie zacząć od początku?

— Do tego przyda się zwilżyć gardło — wyjaśnił Ariel i wyciągnął zza lady butelkę whiskey ze znajomą czerwoną etykietą. Franek spojrzał na Jagodę i pomachał jej palcem, wskazując, że to nie napitek dla niej. Wody oczywiście jej nie żałował.

Po kilkudziesięciu minutach wspólnego siedzenia okazało się, że przybysze ze Schronu Numer Dziewięć byli częścią większej grupy, która w marcu 2073 została wysłana do Schronu Numer Trzyście pod pretekstem odnalezienia jakiejś technologii, która miała uratować ich rodziny. Z tym, że wcale tego schronu nie odnaleźli, a podczas wyprawy większość z nich zginęła. W tych fragmentach wszyscy poza aktualnie mówiącą osobą byli cicho, czasem spuszczać wzrok. Adam i reszta usłyszeli historię, jak to szli w stronę Muru Czeskiego, jak odwiedzali różne śląskie osady, jak spotkali nawet byłego premiera Polski Richarda Millera, ukrywającego się pośród mieszkańców jednej z tych osad. Anka i Piotr okazali się jednymi z bohaterów, którzy uratowali Oliwię, Ariela, Dziadka, Kapłana, Daniela i kilku innych przypadkowych więźniów przed Kibolami, którzy porwali ich z Kościelca. Dużo nowych imion, dużo miejsc, o których w życiu nie słyszał, ale Adam starał się zapamiętać, ile tylko mógł. Sam postanowił się zrewanżować historią o grupie, do której on dołączył. Opowiedział o Niemym, Rudej, Grave'ie, najeździe Mutantów na Łódź, mafijnych rozgrywkach w Poznaniu, o Konradzie zwanym Łazarzem i kochającej go do samego końca Julii... I wreszcie smutnym i gwałtownym rozstaniu z nimi w bazie Mutantów w Suchorzowie.

- Co się tam właściwie stało? — spytała z troską Anna. — Jeśli nie chcesz o tym dokładnie opowiadać, to nie musisz, ale...
- W porządku — odparł Adam. — Nasi nowi znajomi też opowiedzieli o trudnych momentach, o utraconych towarzyszach... Bo nie można o nich zapomnieć. Kiedy będziemy o nich opowiadać, pamięć o nich będzie wciąż żywa.

- Zgadzam się — wsparła go Oliwia. — Nigdy nie zapomniałam Daniela... Obiecał się mną zaopiekować i zrobił to... Kosztem własnego życia.
- Generalnie zaraz zaproponuję toast za wszystkich poległych, ale skoro już przy tym jesteśmy, opowiem, co się stało w Suchorzowie. Badaliśmy opuszczoną bazę Mutantów. Do dziś się zastanawiam, co mi strzeliło do głowy. Choć zapewne *ktoś* by mi strzelił, gdybym odmówił. Ale mniejsza o to, nie chcę, by pamiętano o tych, przez których się tam znaleźliśmy... W opuszczonej bazie, która była właściwie elektrownią atomową, widzieliśmy wyniki nieudanych eksperymentów, których opisów wam oszczędzę — spojrzał ukradkiem na Jagodę. Wydawało mu się, że ona szczególnie nie powinna tego słuchać i dziwił się, że jeszcze tu jest, ale założył, że Franek traktuje ją jak dorosłą osobę i nie izoluje jej od brutalnej prawdy o świecie. — Spotkaliśmy tam dziwnego wychudzonego Mutanta, jak mi się wówczas zdawało, który postrzelił mnie pistoletem laserowym — tu pokazał swoją prawą dłoń, wciąż mającą ślady po poparzeniu. — Okazało się, że zostaliśmy sprzedani przez ludzi, o których historia powinna raz na zawsze zapomnieć innym ludziom... Czy też nie do końca ludziom... W każdym razie zostałem postrzelony w rękę i klatę. Paradoksalnie, uratowało mnie to. Kiedy się ocknąłem, nikogo przy mnie nie było. Wydostałem się z bazy i zobaczyłem ciała Łazarza i Julii... I ślady kół. Ktoś zabrał Niemego, Rudą i Grave'a na północ. Do elektrowni atomowej w Suchorzowie, tam i ja miałem zostać zabrany... Ale elektrownia wybuchła, a ja jestem tutaj.

— Mój stryj Jerzy... — zaczął Franek. Jagoda spojrzała na niego smutno, bo знаła tę historię, choć nie widziała jej na żywo. — Zaatakował nas jeden z androidów, które przemaszerowały przez Polskę pięć lat temu. Tylko mi udało się... uciec — wypowiedział to słowo z zauważalnym niesmakiem. — Był mi jak ojciec.

Jagoda wtuliła się we Franka. Teraz on, choć miał ledwo dwadzieścia trzy lata, był dla niej ojcem. Przybranym, ale ojcem.

— Więc... za Jerzego — Ariel uniósł szklankę z brunatnym płynem.
— I za Daniela. Za Davida. Za Rudego.

— Za Rudą, Grave'a, Niemego, Łazarza i Julię — dodał Adam i również uniósł szklankę.

— Za tych, którzy zginęli podczas walki z Kajetanem Weberem i Kibolami — dołączyła się Anka i również uniosła szklankę.

Franek i Oliwia w ciszy unieśli szklanki i upili parę łyków, gdy pozostali także to zrobili. Jagoda była dalej wtulona we Franka, a Hubert siedział na uboczu, jakby miał zaraz odejść, niechętnie podnosząc swoją szklankę. Zapewne nie miał ochoty się socjalizować, nie był zbyt towarzyskim typem. Gdy Piotr się wyspał i zauważył, że nikogo nie ma, domyślił się, że są już w sklepie. Jakie było jego zaskoczenie, gdy ujrzał starych znajomych. Ten wieczór był pierwszym od dawna, który naprawdę rozpałił nadzieję w ich sercach. Na to, że pośród zgliszczy starego świata wciąż może kryć się serdeczność i życzliwość.

Przed snem Adam otworzył książkę, którą znalazł wcześniej na jednej z półek i zaczął czytać.